

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośzenie do domu kwartalnie
kop. 10

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pe-
titi lub za jego miejsce (30 lit.).
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwojna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół

TYDZIEŃ.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelso-
na obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obie-
dnie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petro-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenler“ w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie—i dom zleceń
komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Paiewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzeźnach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym **Dodatkiem Powieściowym**.

FABRYKA ZAPALEK

DOMOSŁAWSKIEGO I Ski

w Petrokowie.

Poleca zapalki **salonowe i siar-
kowe** w różnych gatunkach. Za-
mówienia przyjmują się w kan-
torze fabryki. Za dobroć zapalek
firma poręcza.

(3—1)

Fabryka Stolarska „RODZINA”

w Petrokowie.

Poleca gotowe **Mebie** z najlepszych ma-
teryałów wyrobione, oraz **garnitury**
po rs. 170.

Przyjmuje wszelkie zamówienia meblowe
i budowlane. (0—4)

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu
składania przedpłaty na „Tydzień“ za
kwartał II-gi r. 1881, redakcyja uprzej-
mie uprasza szanownych swych prenu-
meratorów o łaskawe wniesienie prenu-
meraty zaległej z kwartałów poprzed-
nich, oraz należyj nam za kwartał nad-
chodzący.

Uwaga 1. Za najdogodniejsze tak dla
siebie jak i dla pp. prenumeratorów,
uważamy nadsyłanie przedpłaty **wprost**
pod adresem Redakcyi w Petrokowie,
dom Michelsona, obok Magistratu.

Uwaga 2. Upraszamy najusilniej o
dokładne wypisywanie adresów i osta-
tniej stacyi pocztowej.

Ponieważ, na skutek ogólnie wy-
rażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo
dawnym przedpłacicielom, pomimo na-
wet dopuszczenia z Ich strony zaległo-
ści w opłacie prenumeracyjnej,—niniej-

szem zatem upraszamy Tych z pomiędzy
dłużnych nam prenumeratorów, którzy
nie życzą sobie nadal odbierać „Tygo-
dnia,” aby o tem raczyli donieść nam
listownie, objawiając zarazem to posta-
nowienie na peczęcie—i żądając od niej
zwrócenia niezwłocznego nadesłanych nu-
merów. W razie przeciwnym, będziemy
zmuszeni uważać ich jako naszych dłuż-
ników.

Po ukończeniu obecnie drukującej się
powieści—rozpoczniemy nader zajmującą
i umiejętnie opracowaną powieść:

Z KRONIKI KRYMINALNEJ.

CENA „TYGODNIA“

dla prenumeratorów zamiejscowych.

roczna rs. 4 kop. 40.
półroczna rs. 2 kop. 20.

Z Bret - Harte'a.

PETER SCHROEDER.

Przekład

W. Z. Kościółkowskiej.

Gdyśmy się dowiedzieli o zaślubinach
Peter Schroedera z fortuną, to jest jasniej
mówiąc o tem, że pewnego poranku Peter
Schroeder znalazł się właścicielem części
akcyi na kopalni, wynoszącej pięćdziesiąt
tysięcy dolarów, ogólne powstało zadowo-
lenie. Nie powiem, aby zadowolenie to wy-
pływało z uznania szczególnych finanso-
wych i praktycznych zdolności nowego ka-
pitalisty — niktby się w osadzie Spanish-
Gulgh, nie zdobył na tak wyrafinowanej
etyki pomysły,—ucieszyliśmy się po prostu
dlatego, że Peter Schroeder był popular-
nym w osadzie. Łagodnością, wesołością,
uprzejmością, głębokiem poczuciem godno-
ści amerykańskiego obywatela, której na-
byciem się szczylił, pokładając nieogranic-
zoną ufność w doskonałość republikańskich
ustaw, zjednał sobie nasze serca. Nawet
jego głębokie przejęcie się lokalnemi zwy-
czajami i przyzwyczajeniami, i tak naiwne przy-
spodobienie sobie lokalnego narzecza, że kłął
i grubijał niby nowo narodzone, znacze-
nienia słów niepojmujące dziecię, przy-
padło nam szczególnie do smaku. Życzli-
wość ta musiała być nielada, skoro zdoła-
ła się ostać wobec szczęśliwej zmiany w po-
łożeniu *niemca Peté* (lubil. by go tak nazw-

wano), — owszem, każdy wyobrażał sobie
chętnie, że tak lub owak przyczynił się do
jego powodzenia. Ten mówił: „zawszem
mu to doradzał”, ów: „przecież mu się na
coś zdało moje tu czteroletnie doświadcze-
nie”, a ów znowu: „wszak onegdaj jeszcze
pożyczałem biedakowi motyki. Ha! praw-
dę mówi przysłowie: szansa—to stare narzę-
dzie w niedoświadczonej dłoni”.

Odwiedziliśmy go, z odwiedzin zostając
zadowoleni. Zmiana losu nie wpłynęła na
jego usposobienie, gości przyjął po dawne-
mu, serdecznie, ze zwykłą sobie prostotą.
Przemówił tym łamanym językiem, który,
ku wielkiemu naszemu zadowoleniu, uwa-
żał za czysto amerykańskie narzecze. Na
stoł, zasłanym jaskrawo-czerwoną serwet-
ką, leżały rozsypane drogocenne kawałki
kwarcu, nad stołem wisiała awizacyja ozdo-
biona dewizą na znany temat: „witaj eu-
dzoziemcze”.

— Pójdźcie chłobcy! — mówił — szadaj-
cza. Mi wyrosł jak szłoń, kopalnie zaczy-
niają cosz szpewacz. Może nie brafda džen-
tlemen! cha! cha! chi! złoto lgnąc do czło-
fiek.

Gdy przeiechły mową tą wywołane śmie-
chy, pytano go, co zamierza począć teraz
gdy się wzbogacił?

— Pojechać do Faszynkton, zopaczyć
czy nie znalesć gdzie Dick Underwood i
mit Dick, bójszcz do fojska, pić za niebo-
dlegle stany.

Dick Underwood zamienił był właśnie
rydel poszukiwacza złota na pałasz woja-
ka. W domowej wojnie odznaczył się wa-
lcznością i zdobył sobie rangę pułkownika.

— Ależ Pete! czyś oszalał! zabiją cię
i jaką wówczas będziesz miał korzyść ze
swych pieniędzy?

— Pete nie głupi, pieniądze odeszłać fa-
der mid moter do niemiec.

— Eh! niemiezel nie będzie nawet pogrze-
bać cię komu.

— Co mówisz! a Sigel, a Rozenkrantz, a
Hentzleman, a Karl Schultz, nie deutezman-
ny, co?

Daremnie przekładano mu niewłaściwość
jego przedsięwzięcia. Bogaty cudzoziemiec,
obarczający się sprawą cudzego kraju! — o-
braził się. Wszak go ziemia ta karmiła,
wszak wzbogacił się w Ameryce. Uparty
to był kozioł i we wszystkim, co się nie
tyczyło zbiorowych interesów osady, obsta-
wał przy swem widzi mi się. Widząc, że
nie zachwieje raz powziętego zamiaru,
daliśmy mu pokój, i po sutym strzemi-
nym bankiecie, odjeżdżającego kleliśmy i
zegnali jak kto umiał.

Peter Schroeder dopiął swego. We trzy
tygodnie potem zaciągnął się do wojsk dzia-
lających i przebył w czynnej służbie do
poddania się Rizmundu. Czy to dlatego,
że ambitnym nie był, czy że mu brakło
poparcia w Waszyngtonie, dość, że się za-
ledwie dosłużył rangi podoficera, chociaż
walecznym był, wiernym, trzeźwym. A mo-
że ciężkim był i nieobrotnym, burczał i
gderał towarzyszy, krytykował władze. Ba-
li się go malkontenci, najlepsi patryjoci nie
zawsze rozumieli sentymentalnych jego zasad;
kochał bo z zapalem, z zaparciem się
siebie, z ufnością ślepa, republikańskie zna-
miona pod którymi walczył, ziemię, która

Sądownictwo Gminne.

II.

Już raz „Tydzień” ogólnikowo podjął kwestyję podwyższenia płacy sędziom gminnym, co wywołało oburzenie ze strony „Wiek”, w korespondencji zamieszczonej w № 44 tego pisma. Pomimo jednak powierzonej argumentów korespondenta, utrzymujemy i nadal, że kwestyję podwyższenia pensji sędziom gminnym, jest obecnie palącą i winna wejść na porządek dzienny. Platoniczne zapatrywanie się „Wiek” na obowiązki jednostki względem społeczeństwa, nie rozstrzyga pytania, bo niestety, ci, którzyby mogli ponosić materyjalne ofiary dla społeczeństwa są wszędzie — polują nawet w Afryce — ale w kraju są sławni tylko ze swej nieobecności; trzeba więc u nas zastosować powszechnie znaną ekonomiczną zasadę, że: jeżeli każda jednostka ma obowiązek służyć społeczeństwu, to i to ostatnie ma obowiązek wynagradzać jej usługi. Na tej zasadzie wszędzie w Europie członkowie parlamentów, sędziowie pokoju z wyborów i t. p., pobierają odpowiednie ich stanowisku i potrzebom dyjety — a przedstawieni przez „Wiek”, jako przykład, dawniejsi sędziowie pokoju honorowi nie dowodzą możliwości spełniania obowiązków sędziowskich bezinteresownie, gdyż stanowisko dawniejszego sędziego, nadawało prawo do tytułu „Jasnie Wielmożnego”, ale nie wkładało żadnych ściśle określonych obowiązków, i po większej części nasi dawniejsi sędziowie, nawet w zakresie przydziału na radach familijnych lub w wydziale pojednawczym, świecili swą nieobecnością, a obowiązki ich spełniał podsędek.

Dzisiaj zupełnie co innego: sędzia, oprócz zwykłych swych obowiązków polegających na przydzielaniu przy sądzeniu spraw — jest naczelnikiem kancelaryi sądu gminnego; jako referent wchodzących spraw, obowiązany jest redagować zapadłe wyroki; jako przedstawiciel sądu gminnego, on jeden ma obowiązek i prawo znosić się z innymi władzami etc. Ztąd wyradza się obszerna kores-

pondencyja i praca kancelaryjna, która przy znacznej ilości spraw, we wszystkich sądach gminnych Królestwa nagromadzonych, pochłania cały czas sędziego gminnego a nie tylko trzy dni w tygodniu, jak mylnie twierdzi „Wiek”. Doliczmy do tego podróże do miejsca, gdzie zjazd sędziów odbywa swoje posiedzenia — szczupłość środków kancelaryjnych, które sędzia niejednokrotnie ze swojej kieszeni pokrywać musi, wynagrodzenie urzędnika dla pomocy pisarzowi, co w wielu sądach gminnych jest koniecznym — a dojdziemy do przekonania, że wynagrodzenie 400 rs. jest stanowczo niewystarczające. Zналиśmy sami sędziów gminnych, ludzi zamożnych, którzy nietylko obracali całą swoją pensję, ale nawet z własnej kieszeni dokładali na potrzeby sądu gminnego. Było to dla nich możliwym, ponieważ nie robiło im to różnicy w majątkowym ich stanie — ale jest to stanowczo niemożliwym dla ludzi średnio zamożnych. Dlatego też widzimy coraz smutniejszy objaw: oto powoli, na miejsce sędziów z wyboru, naznaczani bywają coraz częściej sędziowie z urzędu, którzy pobierają przeszło w dwójnasób większą pensję; a przez fakt naznaczania sędziów z urzędu ogranicza się coraz bardziej jedna z ważniejszych atrybucji samorządu gminnego i, na miejsce ludzi z pośród społeczeństwa, występują ludzie mający za sobą tylko tradycje kancelaryjne, niczem niezwiązani ze społeczeństwem wśród którego spełniają swe ważne obowiązki!

W interesie społeczeństwa leży z pewnością dopuszczenie do wykonywania obowiązków sędziowskich, jak największej ilości jego jednostek, a cel ten nie zostanie osiągnięty, jeżeli same przez się uciążliwe obowiązki te narażać jeszcze będą jednostki na znaczne straty materyjalne — zamiast dostatecznie je wynagradzać.

Podwyższenie pensji sędziom gminnym może się odbyć w taki sposób, iż w niczem nie przyczyni ciężarów gminie. We wszystkich prawie okręgach Zjazdów Królestwa Polskiego, oprócz II-go okręgu naszej gubernii, wprowadzonym zostało pobieranie opłaty wpisowego od spraw cywilnych w stosunku 1^o/_o. Rozporządzenie to wyszło od samych Zjazdów i polega na tem,

że Zjazdy zastosowały tu ustawę wprowadzającą opłaty te do 9-u zachodnich gubernii Cesarstwa, zupełnie niewłaściwie, choć p. minister sprawiedliwości wyraził zdanie że należałoby się wstrzymać z wprowadzeniem tej inowacji do czasu załatwienia tej kwestyi przez Radę Państwa.

Pomimo to jednak, opłaty te pobierają się — i, chociaż gmina płaci podatki na utrzymanie sądów gminnych — procesujący jednakże zmuszeni są uiszczać oddzielnie opłatę wpisowego. Jakkolwiek skarb Państwa nie może skorzystać z tego źródła dochodu, nie przepisano prawem — to jednakże, ponieważ od takiego rozporządzenia Zjazdów nie służy odwołanie się do Senatu — społeczeństwo musi ponosić ten ciężar. Nasza prasa jednakże winna zwrócić uwagę sfer rządowych na tę okoliczność, a należy się spodziewać, że dochody te otrzymają przeznaczenie, które z samego źródła ich wynika: a mianowicie przeznaczone zostaną na utrzymanie sądów gminnych.

Sądząc po ilości spraw cywilnych w sądach gminnych, od 800 do 1500, dochody z wpisowego byłyby w zupełności dostateczne nietylko na utrzymanie tych sądów przy teraźniejszym, ale nawet przy podwyższonym etacie. Tu nawet tego rodzaju podatek pośredni jest daleko sprawiedliwszy, aniżeli podatek bezpośredni, jaki dotychczas gminy opłacają na utrzymanie swych sądów; w miarę zaś ustalonych wpływów z opłat wpisowego — podatek bezpośredni mógłby być zmniejszony, a z czasem zupełnie zniesiony.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— (Nadesłano).

Mam honor niniejszem podać do publicznej wiadomości, że z obydwóch zabaw odbytych w mieście Petrokowie na biednych powiatów noworadomskiego i petrokowskiego, jako czysty dochód zebrano rs. 948. Z powodu trudności zebrania informacyj o rzeczywistej potrzebujących, fundusz ten jeszcze w całości rozdany nie został, jednakże do tej chwili rozdzielono

go przyjęła gościnnie i wzbogaciła. Poczciwy, ale szalony Pete!

Na zakończenie opowieści o jego wojennej karyerze, przytoczę wypadek opowiadany mi przez pewnego konfederata, potomka założycieli Rzeczypospolitej w Wirginii. Po krótkim lecz nieszczęśliwym ataku, konfederat ów, z nogą zgruchotaną, był u samych okopów nieprzyjaciela. Wtem powiała nad nim flaga ojców jego. „Wzniosłem oczy — mówię — i cóż widzę! Podoficer jakiś, wróg naturalnie, z narażeniem życia wciąga mnie po za okop. Słucham — niemieć! Ucieszyłem się szczerze, że nie zawdzięczęm przynajmniej życia yankesowi, a temczasem ten niemieczura, co i dwóch słów wybelkotać przyzwolicie po angielsku nie umiał, ten wczorajszy przybłąda, spogląda na mnie z góry i ruszył konceptem: „Aha! — mówi, wskazując na moją zgruchotaną nogę — to nauczy panieca zwracać broń przeciw narodowym sztandarom.” Nie czułbym się bardziej upokorzonym, gdyby mnie osioł kopnął nogą.”

Owym osłem był Peter Schroeder, wypuszczający ostatnią strzałę ze swego rycerskiego kołczana. W kilka dni potem zwolniony od służby, ścigał należny żołd i beneficje i odpływał do — Niemiec.

Odtąd piętnaście lat minęło. Peter Schroeder zmężniał, wyłysiał. Siedział właśnie na ganku krata otoczonej wili, która wchodzić musi nieodmiennie w skład inwentarza każdego nadreńcyka. Siedział, puszczał dym z fajki, popijał reńskie winko, i nie

myślał wcale o tem, że gięte krzesło, na którym siedział, mniej wygodne było od amerykańskich na biegunach foteli, — oddawna zaprzestał sarkać na teraźniejszość. Nie myślał o tem, że na stół za wysoki nie wypadało mu nóg po amerykańsku zarzucać — oddawna frau Schroeder, odczyła go od tych zamorskich nieobyczajności. I nie patrzył na skąpy strumień sączący się w basen, na grocie z błyszczących kamuszków, których ułożeniem zabawiali się widocznie jakieś niedojrzałe dzieci; nie patrzył ani na posąg Germanii podobnej do Sereli w hełmie, ani na posąg Sereli podobnej do Germanii z harfą; nawet okiem nie rzucił na popiersie pocziwego starego cesarza, z majestatem zadowolonego i ojcowskim pobłażaniem zglądającego na mitologiczne sąsiadki. Wpół przymknięte błękitne źrenice Schroedera, zdawały się zamglone nieskończone głęboką zadumą, rumieniec wzmógł się na pulchnych jego policzkach, oddech przyspieszony wpadał chwilowo w sapanie... z niedbale opadłej ręki fajka omala się nie wysliznęła... Peter Schroeder śnił.

Śnił o przeszłości, o tych całych piętnastu latach co upłynęły, odkąd obcym niemal wrócił w rodzinne progi; o powitaniu przyjaciół, o radości starych rodziców, zakłóconej podziwem dla bogactw jego, zasad herezyi różnych, przywiezionych het z nowego świata; o swatostwie uwienczonej pospieszonym małżeństwem, z szlachetnie urodzoną lecz skąpo uposarzoną freulein von Himmel; o związku tym, co błysnął nad lożem dogorywających rodziców, lecz

jemu zamiast rodziny przyniosł... większe jeszcze osamotnienie; o życiu do którego nagiął się wprawdzie, lecz w którym było mu strasznie pustol!

I śnił o tych wieczyście jednostajnych dniach, tygodniach, miesiącach, latach, — o tych niezmiennie powtarzających się ceremoniach i zwyczajach; o orkiestrach, koncertach, przejażdżkach, o oddziałach wojsk co rano i co wieczór przeciągających pod jego oknami, o uroczystościach kościelnych i nie kościelnych, o mundurach, galonach, o tem wszystkim, co się wiąże z dziedziczną lub nabytą dostojnością.

I śnił o monotonii domowego swego życia, o zasiadaniu co dzień razy cztery do suto zastawionego stołu, o miłostkach sąsiadów z sąsiadkami prowadzonych pod kontrolą rodziców i publiczności, o westchnieniach sentymentalnych, o konwencyjonalnych wybuchach sympatii z okazji urodzin, bierzmowania, zaręczyn, ślubów i pogrzebów.

I śnił o prusko-francuzkiej wojnie, o tym wielkim akcie narodowym, który myśl jego i serce oderwał od zamorskich marzeń i ukochał, rozpalil przygasyły patryjotyzm, pochwycił go w wir kipiący, by znów wyrzucić na wybrzeże rodzinnego miasta, na pastwę powszedniego życia, z dodatkiem trąb i kotłów, uroczystości i patryjotycznych przechwałek.

(d. e. n.)

w miastach rs. 318, a we wsiach rs. 251; pozostaje zatem do rozdania rs. 379. Po skończonej dystrybucyi, niemieszkaną tą samą drogą ofiarodawców więcej szczegółowo o rozdziale powyższych funduszków zawiadomić.

Fr. Siemiński.

— **Objaśniając pogłoskę otrucia**, jaka przed kilkunastu dniami rozeszła się po mieście naszym, zamieszczamy następujący list do doktora Glücksmanna:

Szanowny Panie Redaktorze!

Czyniąc zadosyć życzeniu Szanownego Pana względem wyjaśnienia szczegółów trucizny, zawartej w potrawach u pana Birenzweiga, mam honor w krótkich oświadczeniach słowach, iż rzecz się tak miała:

W piątek dnia 4-go b. m. o godzinie 7 1/2 wieczorem, byłem wezwany do p. Birenzweiga, celem udzielenia mu porady lekarskiej przeciw — jak się wyraził — otruciu. Na zadane mu pytanie, co za trucizna i z jakiej ona się tam dostała, odpowiedział, iż zjadłszy trzy łyżki rosółu świeżo i ze świeżego mięsa przygotowanego, uczuł zaraz w ustach smak nieprzyjemny, ściągający, oraz uczucie drapania i lechtania w gardle; przytem zastanowiła go łyżka srebrna, która w tymże rosółu w krótkim przeciągu czasu zczerniała. Niedługo potem, przed moim jeszcze przybyciem, dostał nudności i wymiotów.

Zbadanie cierpiącego wykryło tylko przekrwienie i lekkie obrzmienie podniebienia miękkiego, migdałków podniebiennych i tylnej ściany gardła.

Mając zatem z tych danych podejrzenie otrucia, a w szczególności względem związku siarki z przyczyny zabarwienia ciemnego łyżek srebrnych, udałem się zaraz do apteki p. Gampfa, prosząc o dokonanie rozbiórki chemicznego rosółu. Jakoż, po dodaniu odpowiednich odczynników do rosółu, wystąpiła zaraz reakcja, z której z największą pewnością o połączeniach siarki wnioskować można. Z jakiej jednak podobnie ciału do rosółu, respective do mięsa dostać się mogło? Niewiadomo. Przypuszczano z początku, że woda studzienna w bliskości Strawy jest zanieczyszczona kwasem siarkowodowym (HS); lecz analiza che-

miczna wody czystej z tej samej studni, podobnej reakcji, a tem samem podobnych związków, nie wykazała. Najprawdopodobniej, kucharka przez nieostrożność na przedce wzięła w sklepie zamiast soli kuchennej, bardzo do niej podobną sól alumu, znajdującą się zapewne w handlu p. Birenzweiga. Alum zaś, jak wiadomo, jest połączeniem kwasu siarczanego SO₃ z dwoma zasadami, jako sól podwójna (3 SO₃, Al₂ O₃ + SO₃, KO + 24 HO), a rozczylny jego wywołuje podobne jak w tym wypadku reakcje.

Nie można tu zatem podejrzewać usiłowania otrucia — jak wieści krąży — ale raczej przypadkowe dostanie się alumu do mięsa zamiast soli, przez nieogledność kucharki.

Dr. Glücksmann.

20 marca 1881 roku.

— **Co to jest?** W jednym z domów, w którym w czasie karnawału odbywały się zwykle zabawy tańcujące, zdarzyło nam się już w poście słyszeć parę razy muzykę i ochoceze tany późno w noc. Jest to co najmniej wysoce niestosowne i niewłaściwe w kraju katolickim, jeżeli w katolickim domu ma miejsce.

— „Jeżeli żyd prowadzi spór z nie żydem, to niechaj twój brat wygra: trzeba obcego nękać wykretami, aż korzyść zostanie przy żydzie...” Tak uczy talmud!

Oj, te zasady — talmudyczne! gdyby przynajmniej nie *talmudyczne*, byłoby łatwiej z nimi; co bowiem mówi talmud — to święte, ma się rozumieć w opinii ciemnego gminu.

Opowiem wam fakt, dowodzący, jak ściśle niektórzy żydzi starają się zastosować do talmudycznych wyroczeni:

Od dnia 1 stycznia r. b., wzięłem, za opłacone z góry rs. 800 rocznie, propinacyję w Sosnowcu. Do propinacji tej należy jedna karczma, w której, prawem kaduka, siedzi żyd. Ponieważ obowiązujące przepisy zabraniają żydom na wsi szynkować i, ponieważ wspomniany żyd-szynkarz trzyma w domu lokatorów, prowadzących handel szwarcowaną okowitą: przeto wypowiedziano mu miejsce jeszcze 1-go kwietnia r. z. Gdy jednakże pomimo tego, na

1-go lipca r. z. z szynku nie ustąpił, wyznaczone mu termin na dzień 1-go października.

I to się na nic nie zdało, — tak, że *de noviter* wypowiedziano żydowi miejsce przez wójta i wobec świadków; skoro i to nie pomogło, 20-go grudnia uzyskano wyrok sądu gminnego, skazujący upartego na eksmisyję z karczmy d. 1 stycznia r. b.

Wyroku tego jednak nie chciano na moje żądanie egzekwować, gdyż do 20 stycznia przysłużyło skazanemu prawo apela-cyi. Jakoż upoważniony przez niego adwokat zakłada w tym terminie apelacyję i zyskuje termin do rozstrzygnięcia sprawy na dzień 22 lutego, w którym to dniu zyskuje nowy termin, jakoby dla braku dowodu, iż „powiestka” wręczona została żydowi!).

Dość, że obecnie upływa już 3 miesiące jak płacę rs. 800 dzierżawy za rok bieżący, która to suma, według wszelkich zasad handlu, powinnaby do mnie powracać się z procentem, do czego mam najzupełniejsze prawo, mając prawo na zasadzie opła-canego patentu, do wyszynku trunków krajowych w owym domu, w którym żyd, bez patentu i nieprawnie, prowadzi już od roku wraz ze swymi lokatorami potajemną spekulacyję szwarcowaną okowitą i wódką.

Nie dosyć na tem, że skutkiem tego tracę swój kapitał rs. 800 i nie mogę dotąd prowadzić legalnego handlu, ale zmuszony jeszcze jestem dopłacać po kop. 50 dziennie temu, któremu zobowiązałem się oddać karczmę na miejsce żyda. Tak więc, ani właściciel od którego dzierżawę propinacyję, ani policya, ani sądy — nie są w stanie wyrugować nieprawnie już od roku siedzącego w szynku żyda, który, zgodnie z przepisami talmudu, powinien „obcego nękać wykretami, aż korzyść zostanie przy żydzie”.

Jestem pewny oburzenia, jakie niniejszy fakt tu opowiedziany wywoła nawet w każdym świątelszym i uczciwym izraelicie; dlatego to starając się o jakakolwiek obywatelską z nami łączność, świątlejsi ży-

) Dziwi nas bardzo, dlaczego wyrok sądu gminnego wydany został bez tymczasowej egzekucyi. (Przyp. Red.)

Z ZACZAROWANYCH ŚWIATÓW.

przez

F. K. Martynowskiego.

(Ciąg dalszy — Patrz № 12).

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach początek świata w niezliczonych utworach ludu odmalowany. Inaczej znowu wygląda tutaj cały szereg ciał niebieskich, od których człowiek nieustannie wiorakich dobrodziejstw doświadcza. Słońce, księżyc i gwiazdy, przedstawiły się ludowemu umysłowi jako nieodstępni towarzysze życia, jako anioły opiekuńcze; więc je uczcił całą świętością uczuć, a pokochał niby rodzinę własną, niby starych dobrych znajomych z życiowej pielgrzymki.

Kiedy też przyjdzie ludowi opowiadać o tych zjawiskach, to zdaje się, że słyszysz gawędę o sąsiadzie z pobliskiej wioski, albo o przyjacielskiej jakiej rodzinie. Każdy szczegół ma tutaj barwę ludzką, po ludzku myśli, czuje i działa, ludzkim nawet wadom, przymiotom i cierpieniom podlega.

Posłuchajmy np. ciekawej opowieści, jaką lud krakowski o słońcu utworzył. Wprawdzie przyznaje ona słońcu święte, boskie przymioty, przecież przed oczami naszymi stawia go w ludzkiej postaci.

„Słońce tedy — mówi podanie — jest święte i ma braci i siostry świętych. Jest

ono żywe jak człowiek, biega kiedy chce, zjada miód przaśny. Raz, jeden król miał wojować, a tu naraz cośik się trafile, że słońca przez trzy dni nie było. Król zawołał swego najstarszego od wojska i opowiada mu:

Idźże mi ano, jakby poseł odemnie do słońca: spytaj się, za co ono nie świeci trzeci dzień?

Poseł królewski wsiadł na orla co duchu, poleciał do słońca, ale go nie zastał w domu, jeno jego siostrę. Jak przybył poseł siedziała słoneczkowa siostra, i kiedy opowiedział wszystko, ona rzekła do niego:

— Zaczekaj królewski pościance, jak słoneczko przyjdzie — bo jeszcze dzisiaj nie śniadało — to ci da odprawę; tylko się schowaj i wleź za piec, bo ci oczy wypali.

Wlaził poseł za piec i widział, jak ona przygotowywała bratu ceber miodu przaśnego i kopyść do jedzenia położyła. Wkrótce przyszło słoneczko i powiada do niej:

— He siostro! Kto tu jest?

Siostra zaś na to tak bratu słoneczku odpowie:

— Pierwej śniadaj, bracie.

Dopieroż wziął kopyść i stojąc, zjadł słoneczko cały ceber miodu, co aż nic nie zostało. Poseł, co mu było duszno na zapiecku, ruszać się począł. Więc słoneczko raz jeszcze spytał się.

— Siostro! he gadać, kto tu jest?

Ona mówi:

— Słuchaj bracie taką rzecz: przyjechał do ciebie poseł królewski na orle, dowie-

dzieć się, czemu już trzeci dzień nie świecisz?

Słoneczko na to odrzekło:

— Powiedz mu siostro, że jakem jechał przez morze, jedna złośliwa czarownica przebiła mię dyamentową szpilką; upadłem w morze i dopokądem się nie wydobył na wierzch, z uwziątka przeszkodnicy nie mogłem świecić.

Poczem zaprzęgło słoneczko chmury do wozu i pojechało dalej, a poseł wrócił z tą odpowiedzią na orle do króla.

Zbytecznym byłoby dowodzić naiwnego wdzięku w tej opowieści, kiedy sama tak oryginalnie przemawia za sobą; to też lepiej trąćmy w przelocie o którykolwiek inny przedmiot słońca, w krainie ludowych wyobrażeń.

W powyższej krakowskiej opowieści, widzieliśmy słońcu przyznane świętości znamiona. Jakoż było one świętem od najdawniejszych czasów — cała słowiańszczyzna i wogóle ludy aryjskie, w pierwotnych czasach swojego poganstwa, oddawały cześć słońcu i księżycowi, mianując je rozmaitemi nazwami, stosownie do miejscowych pojęć. Zaczawszy więc od prastarych ksiąg Wedy i nauki Zoroastra, od sag skandynawskich, germańskich Nibelungów, aż do nielicznych pieśni i podań słowiańszczyzny przedchrześcijańskiej, ludowej — wszędzie słońce i księżyc występują jako dobroczynni bogowie ludzkości.

Nie mówiąc o ich cześci u starożytnych greków i rzymian, o ich nazwach rozmaitych, powiemy tylko, że znane bóstwa pogańskie, jak Światowid, Prowe, Jarowid,

dzi powinni wszelkimi siłami oddziaływać na swoich ciemnych i fanatycznych współwyznawców, jeśli chcą zmniejszyć rozdźwięk przeciwko żydom, jakie podobne postępowanie musi koniecznie wywoływać w warstwach miejscowej chrześcijańskiej ludności.

G. Nordman.

— „Podobno — pisze „Kur. War.” — podobno... w uniwersytecie warszawskim i gimnazyjach, zajdą niektóre zmiany. Wykład języka polskiego w gimnazyjach i szkołach realnych ma być podwyższony z 12-u do 17-tu godzin tygodniowo i stanie się obowiązującym. Wykład ten, jak i objaśnienia, odbywać się będą w języku polskim...”

Nie rozumiemy: toż gdyby język polski traktowany był dzisiaj już nie jak pierwszorzędny krajowy, ale choćby tylko na równi z językami nowożytnymi, to i tak o ile jest pożądanym wykład francuzkiego po francuzku, a niemieckiego po niemiecku, o tyle sędzimy również, jest przez władzę pożądanym, a tem samem i zalecanym wykład polskiego języka — po polsku.

Nie przypominamy sobie wreszcie pod tym względem żadnego oddzielnego rozporządzenia Ministeryjum, znoszącego wykład w języku polskim.

— Kronikarz „Tygodnika Ilustrowanego” wspominając o projekcie założenia w Radomiu pisma peryjodycznego, dodaje, że byłoby to dopiero szóste wydawnictwo na prowincyi. Mimowolną tę bezwątpienia pomyłkę prostujemy, przypominając, że już dziś jest 6 na prowincyi czasopism; *siódmym* będzie zapowiedziany „Lodzer Tagblatt”, a radomskie czasopismo byłoby z rządu osmym. Dziś wychodzą pisma są: *Gazeta Kielecka, Kaliszany, Korespondent Płocki, Gazeta Łódzka, Gazeta Lubelska i Tydzień*, zacytowany dopiero w 4-ej szpalcie tejże samej kroniki.

— „Wyszczałenie klasyczne” — taki jest tytuł artykułu wstępnego, w ostatnim zeszytu „Ateneum”, na który zwracamy uwagę naszych czytelników.

— W tym samym numerze „Ateneum”, spotykamy dokończenie „Wrażeń z podróży”

przez Br. Rajchmana. Znajdą tam czytelnicy wzmiankę, między innymi, o okolicach i kopalniach Olkusza. Opis *Dąbrowy Górniczej* zapowiada autor po odbyciu do tej miejscowości oddzielnej podróży.

Miły Boże! wychodzi więc istotnie na to, co niedawno przepowiadał, nie wspólnego nie mający z prorocstwem, „Przegląd Tygodniowy”; a zatem nie potrzeba być mistykiem, aby wieścić — przeciwnie: im przepowiednia na bardziej realnych spoczywanych, tem prawdopodobniejsze jej ziszczenie.

Cóż jednak takiego przepowiedział ów „Przegl. Tyg.”?

Oto zwiastował niedalekie nadejście czasu, kiedy redakcyje pism (ma się rozumieć redakcyje zamienne) będą musiały organizować formalne ekspedycyje naukowe, lub co najmniej, wysłać specjalnych na prowincyje podróżników, tak jak do dzikich krajów, aby zasięgnąć jakiegoś o tej prowincyi języka.

I czyż nie na to przyszło?... Pan Br. Rajchman specjalną zapowiada podróż do miejscowości takiej jak Dąbrowa Górnicza, posiadającej takie intelektualne i specjalne na miejscu siły, które *gdyby tylko chciały*, mogłyby napisać nie tylko 25 artykułów dziennikarskich o Dąbrowie, ale przygotować całe o tej miejscowości dzieło, ma się rozumieć dzieło rozpatrujące Dąbrowę ze stanowiska górniczego, nie zaś ze stanowiska pohopności miejscowych koryfeuszów do prac literackich i naukowych...
Mówimy to na podstawie doświadczenia własnego.

— Wypadki w gubernii.

— Dnia 3 marca, w m. Zgierzu w pow. łódzkim, spaliła się przedziałnia barona Zacherta, ubezpieczona na sumę 9040 rs., ruchomości spaliło się na 176,000 rubli.

— Dnia 26 lutego, we wsi Połomia w pow. będąjskim, spaliła się stodoła z podpalenia, zaasekurowana na 500 rs.

— Dnia 7 marca, we wsi Ochocice w pow. petrowskim, spalił się dom i dwie stodóły, ubezpieczone na sumę 330 rs., ruchomości na 450 rs., w podpaleniu podejrzany włocianin I. K.

— **Sprostowanie.** W artykule o Modrzewskim wkradły się niektóre niedokładności, a mianowicie:

Kolada, Perun i t. d., nie były niczem innym, jak tylko uosobieniem słońca lub księżycy boskich przymiotów.

Nazwa ta lub owa, będąca wypływem miejscowych stosunków, nie zmieniała wcale zasadniczego pojęcia o bóstwie słonecznym, jak nas przekonywają podania, pieśni i obrzędy ludowe, dochowane do obecnych czasów, a poparte w swojej istocie wewnętrznej, naturalnej, przez licznych pisarzy starożytnego świata i średniowieczne kronikarstwo.

Jestto bardzo naturalną i logiczną rzeczą, że słońce cześć boską odbierało od ludu w najdawniejszej epoce jego cywilizacyjnego rozwoju. Słońce tak dawniej jak i dzisiaj dobroczynnie oddziaływało na ziemię i człowieka; tak samo dawniej jak i obecnie, obdarzając żyjące istoty światłem, pomagało roślinom do bujniejszego wzrostu i wydania pożywnych dla człowieka owoców; było więc dobrem, opiekunem, życzliwym i przyjacielskim: tem samem przeto zniewalało moralnie mieszkańca ziemi do oddawania mu boskiej czci. To też roiły się ludem wzgórza i gaje, w czasie dni rozmaitych, poświęcanych odwiecznemu bóstwu, płonęły ognie na cześć jego, a rodzinne pieśni rozlewały się potokiem po niwach słowiańskich.

Miesiąc, przecież to nieodstępny towarzysz boga-słońca, opiekun nocnego wypoczynku człowieka po całodziennnej pracy, zastępca słońca, kiedy ono po dziennym trudzie, stuliwszy się w rumiane obłoki, hen, daleko za górami, za lasami i za siedmiu rzekami — ukolysało się do snu głębokiego;

jakież więc nie czcić boskiego dobroczyncy? Przecież i on kocha człowieka i sprzyja jego pracy ucziwej, ba! nawet całą noc poświeta czuwaniem nad jego dobrem i bezpieczeństwem. A tysiące gwiazd jasných — toż i one świecą i uprzyjemniają życie ziemi-matce; więc słońce, księżyc i gwiazdy w wyobrazeniach ludu, przedstawiały się jako jedna rodzina święta, jako bóstwo niebieskie spokrewnione ze sobą serdecznymi związkami.

Występuje przeto w podaniu i pieśni ludowej słońce jako małżonek miesiąca i odwrotnie, a gwiazdy i rumiana zorza — dzieci boże przedstawiają. Powiada więc pieśń małosurka ludowa, że:

Jasne słońce — to gospodyni,
Jasny księżyc — to gospodarz,
Jasne gwiazdki — to ich dzieciaki...

To samo pojęcie dochowało się po dzień dzień w następującej pieśni, przerobionej tylko nieco pod wpływem chrystyjanzmu:

Stał raz kościół nowy, nie gotowy:
A w tym kościele trzy okieneczka,
W szerokim okienku jasne słońce,
W drugiem okienku był jasny księżyc,
A w trzecim drżały jasne gwiazdeczki;
Nie jest to tylko jasne słońce,
Ale jest to sam wielki Pan Bóg,
Nie jest to tylko srebrzysty księżyc
Ale jest to syn Boży...

Święte małżeństwo niebieskie żyje z sobą w zgodzie i miłości wzajemnej — a nie rzadko bywa wesolego usposobienia, lubi pogawędzić wzajemnie, o czem pieśń ukraińska tak się odzywa:

Oj tam za lasem, za borem,
Hen, za sinem jeziorem,

W № 9 str. 3 kolumna I w 21 wierszu od góry — zamiast: „W literaturze powszechnej XVII wieku”, czytać należy: „W literaturze powszechnej XVI wieku”. — W № 10 str. 2 kolumna II, 3 wiersz z początku zamiast: „wprost przeciwnem szkole atomistycznej”, czytać należy: „wprost przeciwnem szkole racjonalnej” i nakoniec w tym samym numerze i na tejże stronie kolumna 3 w wierszu 42-m od góry, zamiast słów: „Tom III str. 683, 19 wiersz od góry”, czytać należy: „Tom I str. 251 na początku Apologii”.

— Do dzisiejszego numeru, dla ułatwienia pp. prenumeratom przesyłki tak zaległej jak i należnej nam za kwartał 2-gi przedpłaty, dołączamy drukowane listy zwrotne do redakcyi.

Kalendarz Obywatelski

przez

K. B. W.

Marzec.

Dnia 28, roku 1607, uniwersał pod Kołem na konkluzyje rokосу Jędrzejowskiego. „Piasecki. Manuskrypt.”

Dnia 29, roku 1656, zwycięstwo nad szwedami otrzymane pod Warką przez Stefana Czarnieckiego. „Kochowski. Puffendorff.”

Dnia 30, roku 1675, sejm elekcyi Jana III w Warszawie. „Życie Sobieskiego. Vol. Legum”.

Dnia 31, roku 1688, przymierze między Janem III a Leopoldem cesarzem, względem współczesństwa wojny przeciwko turkom. „Życie Jana Sobieskiego”.

Kwiecień.

Dnia 1, roku 1540, śmierć Zygmunta I w Krakowie. „Panował lat 42, żył lat 31.” „Piasecki”.

Tegoż dnia, roku 1445, śmierć Zbigniewa Oleśnickiego, kardynała, biskupa krakowskiego w Sandomierzu. Żył lat 66, mał wielkiej powagi i dzielności, o czynny prawy miłośnik. „Długosz. Vita Sighn. Starowski in Monument. Sarmat.”

Tegoż dnia, roku 1640, urodził się Zygmunt Kazimierz, syn Władysława IV króla i Cecylii Renaty austrijskiej. „Piasecki. Walfenberg. Manuskrypt Albrichta Radziwiłła”.

Dnia 2, roku 1666, śmierć Wacława Leszczyńskiego, arcybiskupa Gnieźnieńskiego prymasa. „Monument. Sarm.”

Dnia 3, roku 1025, w Poznaniu śmierć Bolesława Chrobrego króla. Żył lat 58, panował lat 26. „Bielski.”

Tam słońce grało,
Z miesiącem rozmawiało.

Miła ta jednak harmonija czasami zakłóconą bywa w świętej rodzinie ludowych pojęć, że tu przytoczymy litewską opowieść, według której miesiąc (menu) ożenił się ze słońcem (saule) i nastąpiła wiosna, szczęście zajaśniało dla ziemi i młodej pary — ale tak niedługo było. Raz słońce wstało bardzo rano i pojechało daleko na widnokrąg niebieski, a miesiąc nie wyruszył z niem razem, został się po za jasnym słońciem, znalazłszy wygodne ukrycie. Czy się wstydził lenistwa swojego?... Ej, nie wstydził się lenistwa swojego, ani nie myślał wyruszyć razem ze słońcem, bo się pokochał w rumianej zorzy, więc dla niej został z umysłu — a potem sam jeden błękał się po niebie, ponieważ rumiana zorza, zwodnica, odbiegła niedługo czułego kochanka.

Nie podobał się Perkunowi, naczelnemu bóstwu nieba ów postępek miesiąca, zawrzał gniewem strasznym, dobył miecza swojego i przeciął nim miesiąc na dwie połowy, wlatując w szlachetnym oburzeniu:

— Dlaczego ty zostawił słońce? Dlaczego pokochałeś się w zorzy? Dlaczego się włączył sam jeden po nocy?...

Tak został ukarany niewierny małżonek księżyc, za lenistwo — i pokątne miłostki!...

(d. e. n.)

Licytacje w gubernii Petrowskiej.

— W d. 17 (29) marca, w osadzie Siewierz pow. będzinińskiego, na sprzedaż zajętych ruchomości na sumę 505 rs.
— W d. 18 (30), 19 (31) marca, 20 mar. (1 kw.), 21 mar. (2 kwiet.), w urzędzie pow. łódzkim, na dzierżawę dochodów propinacyjnych na gruntach włościańskich, w majątkach prywatnych i donacyjnych.
— W d. 30 mar. (11 kwiet.), w sądzie okręgowym petrowskim, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Widawie pow. łaskim.

— W d. 17 (29) marca, w m. Tomaszowie, pow. brzezińskiego, na sprzedaż ruchomości na sumę 332 rs. 57 kop.
— W d. 26 marca w osadzie Stryków pow., brzezińskiego, na sprzedaż ruchomości na sumę 298 rs. 58 kop.
— W d. 23 kwiet. tamże, na sprzedaż majątku ruchomego na sumę 242 rs. 20 kop.
— W d. 30 mar. (11 kwiet.), w rządzie gubernii petrowskiej, na przebrukowanie części ulicy Saskiej w m. Pabjanicach od sumy 4167 rs. 75 kop.
— W d. 3 (15) czerw. w kancelaryi hipotecznej w m. Łodzi, na sprzedaż ruchomości pod № 889, od sumy 7500 rs. w górę.

— W d. 30 mar. (11 kwiet.), w kancelaryi urzędu leśnego Łysa góra, niedaleko osady Siewierz w pow. będzinińskim, na sprzedaż drzewa w porębach z 1876 roku.
— Tęgoż dnia, w magistracie m. Częstochowy, na dzierżawę 151 miejsc pod stoly kramarskie na Jasnej Górze i 47 takich miejsc w starej Częstochowie — na rok jeden.
— W d. 2 (14) czerw. w kancelaryi hipotecznej w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości położonej pod № 224, od sumy 10,500 rs. w górę.

O G Ł O S Z E N I A

FABRYKA MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH A. Skawińskiego

w Petrokowie, za młynem parowym i dawniejszą fabryką W-go Korzeniowskiego.

Z dniami 1 maja r. b. przyjmuje **obstalunki** wszelkich Machin Rolniczych i przemysłowych; — oraz skutecznie **reparacje** rozmaitych Machin z fabryk zagranicznych i krajowych, jako to: **Młocarni** stałych, przenośnych i ręcznych, **Wiałni**, **Żniwiarek**, **Sieczkarni**, **Gniotowników**, **Szarpaczy**, **Młynów** i **młynków** do mielenia zboża.

Oprócz tego Fabryka **urządzać będzie**: gorzelnie, tartaki, młyny, krochmalnie, olejarnie i pompy wszelkiego systemu.

Do wszystkich wymienionych machin, Fabryka posiadać będzie **dostateczny zapas panewek** mosiężnych złotych i białych z własnej lejarni, oraz części składowe żelazne lane i kute.

Głównem zadaniem fabryki będzie uskutecznić obstalunki **sumiennie i okuratnie na termin umówiony, po cenach możliwie umiarkowanych.**

Długoletnia praktyka i nabyta kwalifikacja w pierwszorzędnych fabrykach, stawia mnie w możności wykonywania wyrobów wedle wszelkich zasad mechaniki i wprowadzanych ulepszeń, stosownie do wymagań rolników i przemysłowców. Ponieważ zaś każdego przedsiębiorstwa podstawą jest nietylko znajomość swojego fachu, ale i moralny charakter przedsiębiorcy, przeto w tym względzie ośmielałam się powołać na rekomendacje właścicieli dóbr: a mianowicie w gubernii petrowskiej: **Trzeźnica** przez Gorkowice, **Wągry** p. Rogów, **Dobiecin** p. Belchatów; w gubernii kieleckiej: **Trzebień** p. Wolbrom, **Raszków** p. Szczekociny, **Poreba** p. Wolbrom; w gubernii warszawskiej: **Karczew** p. Dąbie, **Świątki** p. Kutno, **Skrzany** p. Gostynin.

(4-1)

FABRYKA TABACZNA I. L. Szereszewskiego w Grodnie.

Ma honor polecić nowo wydane gatunki, mianowicie:

Cygara.

Bellona Rosa	po rs. 10	za 100 sztuk
Garicia	" 8	"
Aphrodite	" 4,50	"
Andara	" 3	"
Gabinet	" 2,50	"
Palmira	" 2	"
Liliputy	" 1,50	"

Papierosy.

№ 100	po rs. 1	za 100 sztuk
Bukiet aroma-		
tyczny	" 1	"
Werro	po kop. 60	"
Album	" 60	"
Rolnicze	" 50	"
Pal Pan	" 50	"

Tytonie.

Dubec wyborowy	po rs. 2 kop. 40	za funt.
Dubec aromatyczny	po rs. 2 kop. —	"
Samson	po rs. 1 kop. 20	"
Loretto	po rs. 1 kop. —	"

Niezależnie od powyższych, wszystkie dotychczas wyrabiane gatunki, cieszące się uznaniem Szanownej Publiczności jako to:

Papierosy od kop. 40 do rs. 1 za 100 sztuk.
Cygara od rs. 1 kop. 50 do rs. 10 za 100 sztuk.
Tytonie od kop. 60 do rs. 5 za funt, **stałe nadechodzą do Składow p. I. ROSENBLUMA w Warszawie i Płocku**, gdzie Szanowna Publiczność i Panowie handlujący zapotrzebować się mogą.

Uwaga. Zwolenników moich wyrobów upraszam o zwrócenie uwagi na firmę **I. L. Szereszewski**, na każdej etykietce zamieszczoną, z powodu, że niektórzy z mniejszych fabryk naśladowają nietylko formę opakowania i etykiet, ale dla łatwiejszego wprowadzenia w błąd kupujących, używają wyrazów podobnych do mego nazwiska, jak np. Szerszeriwski i t. p. Firma zaś moja jest:

I. L. Szereszewski.

(R. i Fr. 1630)

(3-1)

Przedsiębiorstwo Asfaltowe

FABRYKA TEKTURN

oraz

Odlewów i Posadzek z Betonu Comprimée

J. PAUL

w Warszawie, Bielarska Nr. 6, vis a vis hotelu

Przyjmuje zamówienia na wylwanie asfaltem, krycie dachów tekturną asfaltową, układanie posadzek różnokolorowych, w rozmaitych deseniach, filiz, trawiarów, bordur, randów do mostków i rynsztoków, i tym podob. z Betonu Comprimée. Oraz posiada na składzie zapas **tektury asfaltowej** w różnych gatunkach (rola 443/4 łokcia □ od rs. 3). **Lak, smołę Mastix** angielską i krajową do konserwowania dachów, posadzek, odlewy z Betonu Comprimée, które sprzedaje po cenach możliwie najniższych.

Biorącym w większych ilościach odstępuje się rabat.

(R. i Fr. 1444)

(6-1)

W powiecie Noworadomskim jest do sprzedania **Majątek Ziemski wiók 59, mórg 6, pretów 134 obejmujący, z dwóch Folwarków składający się**

Kobiele Małe,

z inwentarzami żywymi i martwymi, z budynkami w zupełnie dobrym stanie, w dwóch trzecich częściach nowymi, z łakami przeszło **pięć wiók**, z lasem na połowie przestrzeni różnego porostu, a sięgającego i do 80 i wyżej lat, od dziesięciu lat nie eksploatowanym. Na ten majątek można wziąć pożyczkę Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego rs. 18,000, dawniejsza bowiem w zupełności spłacona.

Bliszą wiadomość co do warunków sprzedaży można powziąć u **właściciela na miejscu, lub u pana Szancera w Petrokowie.**

(6-5)

Do sprzedania

folwark

ŚWIERZYN

hypoteka osobna, wiók 19, od Zduńskiej Woli wiorst 5, od Sieradza wiorst 14 odległy.

Wiadomość w **Pstrokonjach pod Zduńską Wolą.**

(9-4)

Do wynajęcia

na skład **Suteryna** w każdym czasie w kamienicy dawniej Wierchowskiego dziś Caspari, przy ulicy Moskiewskiej № 71. Wiadomość u Szeligowskiego w domu Iłkowicza wprost kościoła Ewangelickiego.

(4-4)

W nowym ogrodzie na wprost Cmentarza w Petrokowie, sprzedają się rozmaite nasiona ogrodowe, na jarzyny i kwiaty w wyborowych gatunkach.

(3-3)

A. Nowicki.

ZAMIESZKAŁY

w S. Petersburgu

(по Мойке № дома 14 квар. 5)

ADWOKAT

Marcelli Drogomir

DOBRONOKI,

przedtem Urzędnik b. K. R. S. W., delegat prawny Tow. Kred. Ziem. i Sędzia gminy z wyborów. — **załatwia wszelkie interesy sądowe, administracyjne, włościańskie, rozwodowe, handlowe, przemysłowe i t. p., we wszystkich instytucjach w St-Petersburgu, Moskwie i innych miastach Cesarstwa.**

(0-13)

Pragnący pobierać **lekcje języka, historyi i literatury polskiej**, zechcą się zgłosić, po bliższą pod tym względem informację, do Redakcyi „Tygodnia”.

RAJCHMAN I FRENDLER, WARSZAWA.

OGŁOSZENIA

Po cenach redakcyjnych

bez żadnych kosztów

DO WSZYSTKICH BEZ WYJĄTKU GAZET I PUBLIKACJI

OGŁOSZENIA I REKLAMY

przyjmuje

WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ

GAZET

RAJCHMAN I FRENDLER

Warszawa, Senatorska, 22.

PUBLIKACJE

WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ.

SENATORSKA, 22.

SENATORSKA, 22.

Z Nowym Rokiem 1881 wychodzić zaczęło w Warszawie NAJTAŃSZE PISMO beletrystyczne ilustrowane pod tytułem

ROMANS I POWIEŚĆ

w objętości dużego arkusza druku.

Już sam tytuł streszcza przeznaczenie i charakter tego nowego wydawnictwa, które zasilaniem będzie utworami oryginalnymi i tłumaczonymi najznakomitszych naszych i obcych powieściopisarzy.

Każdy numer Romansu i Powieści ozdobiony jest stosowną ilustracją, na początku zaś każdej większej pracy, znajdują czytelnicy w artystycznie wykonanych tytułach lub inicjałach Portrety znakomych autorów.

Romans i Powieść pomieścił przed innemi pracami niestrudzonego Nestora literatury ojczystej J. I. Kraszewskiego p. t. „Sniehotowie“, legenda XVIII wieku; romans słynnego egiptologa i znakomitego powieściopisarza

niemieckiego, Jerzego Ebersa, w tłumaczeniu M. Gawalewicza, p. t. „Cesarz“; Aleksandra Dumasa (ojca), powieść pełną ciekawych szczegółów historycznych p. t. „Karol szalony“ z ilustracjami, według rysunków francuzkiego wydana; a wreszcie szereg wyborowych, pełnych prawdy życiowej szkiców Alfonsa Daudet'a p. t. „Żony artystów“.

Redakcyjna starać się będzie, aby każdy numer Romansu i Powieści był najlepszym poleceniem całego wydawnictwa.

Redaktor i Wydawca GRACYJAN UNGER.

Cena „Powieści i Romansu“

w Warszawie.

Rocznie rs. 3 kop. —
Półrocznie rs. 1 kop. 50
Kwartalnie rs. — kop. 75

Na Prowincyi i w Cesarstwie.

Rocznie rs. 4
Półrocznie rs. 2
Kwartalnie rs. 1

Kto opłaci „Romans i Powieść“ za cały rok, otrzyma BEZPŁATNIE „Oleodruk z portretu J. I. Kraszewskiego“. Wykonanie takowego jest pod każdym względem wytworne i zaleca się wielkiem podobieństwem. Rozmiary Oleodruku cali 8x6. Osoby zamieszkałe na prowincyi na kosztu przesyłki Oleodruku z portretu J. I. Kraszewskiego, raczą nadesłać kop. 25.

Na żądanie numer próbny wraz z prospektem wysyła się bezpłatnie

Prenumerować można w filii przy Wystawie Obrazów Józefa Ungra, Niecała № 1 w Warszawie; w księgarniach i Kioskach warszawskich, oraz w księgarni Józefa Ungra w Petersburgu, Plac Kazański № 7.

(R. i Fr. 1228)

Adres: JOZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki № 3.

(4-2)

Niniejszem mam honor zawiadomić W. Panów Plantatorów kartofli, iż kupno kartofli na dostawę w jesieni roku bieżącym rozpocząłem, a tem samem, kontrakty na dostawę takowych do mej fabryki zawierać jestem przygotowany. Bliższą informację, co do warunków udziela: Zarząd mej fabryki na miejscu, jak również Panowie W. Zalewski i M. Szancer w Petrokowie.
Petroków dnia 9 marca 1881 r.
W. A. Scholten
w Petrokowie.
(3-3)

HISTORJI FILOZOFII
F. A. Langego
w przekładzie z 3-go niemieckiego wydania dokonany przez Aleksandra Świątchowskiego.
Zeszyt trzeci
opuszcil prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.
Zeszyt czwarty i piąty
stanowiące zakończenie 1-go tomu, ukaza się razem w pierwszych dniach kwietnia b. r., przy czem dołączone zostaną: registr cytowanych pisarzy i okładka.
Cena za całość rs. 5 jednorazowo, lub rs. 7 w ratach rublowych przy odbiorze pierwszych siedmiu zeszytów. Wydawnictwo Bernarda Lesmana, Warszawa, ul. Orła № 2.
(R. i Fr. 1280) (3-2)
Potrzebne są do siewu pięć korey czystej i zdrowej

OWIEC
we wsi Sobakówek pod Gorzkowicami w początkach miesiąca kwietnia roku bieżącego, będzie do sprzedania około 300 sztuk owiec do chowu cienkowielnistych, obecnie zaś 3 tryki młode rasy Rambouillet. Tamże do sprzedania 60 korey Owsa zimowego do siewu.
(3-3)

GLÓWNA SPRZEDAŻ
Hurtowa i detaliczna
Świec stearynowych Newskich
Towarzystwa Newskiego,
odbywa się
w Składach Herbaty
B. PERŁOWA I SYNÓW
w Warszawie.
1. Ul. Nowy Świat № 31.
2. Róg Leszna i Rymarskiej.
3. Elektoralna № 10.
4. Marszałkowska № 44.
5. Długa № 11.
6. Twarda № 12.
7. Nalewki № 15.
8. Praga № 7 dom Sokolowskiego
(R. i Fr. 843) (6-5)

ZAKŁAD
lecniczy prywatny dla chorych chirurgicznych
Dr. CHWATA
w Warszawie, ulica Leszno Nr. 18.
Porada lekarska i pomoc chirurgiczna dla chorych przychodzących, codziennie rano od 8 do 10 i po południu od 4 do 6.
O warunkach dla pacjentów chcących pozostać na kuracji w Zakładzie, dowiedzieć się można w wyżej oznaczonych godzinach.
(R. i Fr. 736) (6-6)

Tymotejki
Łaskawe oferty proszę nadsyłać do zarządu dóbr Janki przez Brzeźnicę, pow. noworadomski. (2-2)
Poleca się względem łaskawej Publiczności
ZAKŁAD
Rzeźbiarski i Pozłotniczy
Aleksan. Wąsowicza
ulica Moskiewska (Bykowski-Przedmieście) dom Jasińskiego 2-e piętro (wprost Spahna). (2-2)

Jest do sprzedania
Francuzko - Angielska
Metoda Ollendorffa.
Wiadomość w Redakcyi.
KARETA
(wiedeńska) dwuosobowa, z 6-ma walizkami i waszą, w najlepszym stanie, do sprzedania w każdym czasie. Wiadomość u J. Kańskiego w domu własnym, wprost Cerkwi. Tamże są do sprzedania różne meble i ręczna maszyna do szycia. (3-1)

Administracja w Warszawie, Erywańska 8.
Fabryka Bryczek i Wozów
w Szydłowcu gub. Radomska.
zostająca pod technicznym kierownictwem uzdolnionego specjalisty, zaopatrzona w znaczne zapasy suchego, doborowego materiału, wyrabia wozy rozmaitego gatunku, gospodarskie, węglarki, piwarskie, platformy i t. p., bryczki wszelkiego rodzaju, na resorach i bez resorów, wózki galicyjskie, krakowskie, węgierskie, najtyczanki, pajaki, buc i t. d. Ceny stale umiarkowane; ilustrowane cenniki na żądanie bezpłatnie. Fabryka wykonuje reparacje narzędzi rolniczych. Główna agentura u p. Edwarda Kempnera w Warszawie. Trębacka Nr. 9.
J. Szczepanowski i S-ka.
(R. i Fr. 196) (12-10)

K to ma do wynajęcia od świętego Jana roku bieżącego, Lokal suchy i ciepły z 4-ech pokojów, w zdrowym położeniu, w środku miasta lub niedaleko od środka, raczy się zgłosić do biura Redakcyi „Tygodnia“ ze swym adresem. (3-2)
Do sprzedania z wolnej ręki
CEGIELNIA
z gruntem około włoki, przy samej Stacji towarowej w mieście Petrokowie, wraz z piecem murywanym, suszarniami i wszelkimi przyrządami. Bliższa wiadomość na miejscu, u właściciela Pinkusa Horowicza. (3-1)

JAN STRAHLER
Adwokat Przysięgły
przeniósł swoją kancelaryję z domu Morchnera do domu Jakubowskiego. Ulica Moskiewska (Bykowski - Przedmieście) wprost Sądu Okręgowego na pierwszym piętrze. (3-1)
Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 28-my powieści z angielskiego przez Currer-Bell p. t. „Janina“ w przekładzie Emilii Dobrzańskiej.